

Jak wychowywać?

s. Eugenia Gąsiorowska Asc.

W rozmowie z "młodymi gniewnymi", których społeczeństwo poddaje resocjalizacji, bardzo często spotkać się można ze stanowiskiem niechęci w stosunku do własnych rodziców, a zwłaszcza do ojca. Lepiej nie słyszeć, jak oni tych, którzy ich zrodzili, nazywają.

Młodzi doskonale pamiętają błędy, które rodzice w stosunku do nich popełniali od dzieciństwa do tej pory. Ich pamięć przepełniona jest scenami przemocy i przekleństwem, którym poddawani byli od maleńkości. Jednak błędy te poszłyby w niepamięć, gdyby czas obecny miał jakiegokolwiek znamiona normalności.

Na przykładzie młodych, którzy prze-bywają w zakładach zamkniętych, bardzo wyraźnie można zaobserwować, jak oczekują na jakiegokolwiek oznaki zainteresowania ze strony rodziców. Brak zainteresowania, im dłużej trwa, tym intensywniej pobudza młodych do wyrażania swojej wrogości w stosunku do rodziców. Często wrogość ta przenoszona jest na środowisko, w którym się znajdują.

Wielkie znaczenie dla każdego ma wychowanie w rodzinie. Rodzina jest niezastąpionym środowiskiem wychowawczym i kuźnią, w której kształtuje się osobowość człowieka. I jeżeli coraz częściej dochodzą nas informacje o zwiększającej się przestępczości młodzieży polskiej, to może to wskazywać na niewywiązywanie się rodziców z zadań wychowawczych.

Obserwując kontakty międzypokoleniowe w rodzinach, mogę powiedzieć, że w wielu wypadkach rodzice nie potrafią przekazywać młodym wartości, które pomagałyby im w życiu. (Nie wiem czy właściwe byłoby w tym miejscu pytanie - na ile rodzice w swoim życiu kierują się wartościami, a jeśli nie - to jakie wartości przekazują swoim dzieciom?). Uważam również, że poważne zastrzeżenia ma też dialog między rodzicami a dziećmi, o ile w ogóle istnieje.

I choć rodzina to z pewnością najważniejsze miejsce, gdzie dokonuje się wychowanie, i roli wychowawczej rodziców nikt i nic nie jest w stanie zastąpić, to jednak trzeba zwrócić także uwagę na wpływ środowiska, które swoje piętno często zostawia na otwartych na wpływy młodych ludziach.

Posłużę się takim przykładem: dwaj chłopcy idący ulicą, wracający z przyjęcia imieninowego kolegi, licealiści, radośni, z porządnych rodzin, mający dobrą opinię w szkole, nie sprawiający żadnych problemów wychowawczych, dla nie wiadomo jakich przyczyn rozbijają okno wystawowe w sklepie. Tak się złożyło, że w pobliżu przechodził stróż prawa i udało mu się złapać jednego z tych chłopców. Drugiemu udało się uciec.

Jak można było mówić o podobieństwie życiowym obu tych chłopców do tej pory, tak też można powiedzieć o całkowitej odmienności ich życia, na którą istotny wpływ miało właśnie to zdarzenie. Chłopiec, któremu udało się uciec, przechodził po kolejnych stopniach kariery życiowej, a ten któremu to się nie udało - został kryminalistą.

Piętno, które wycisnęło to zdarzenie na życiu tego młodego człowieka, okazało się tragiczne. Młody, delikatny i wrażliwy człowiek stał się kryminalistą, gdyż w odpowiednim czasie zabrakło kogoś, kto potrafiłby ustosunkować się do tamtego zajścia we właściwy sposób. Tym kimś mógł być każdy, kto miał z nim kontakt i wiedział, co się stało. To mógł być policjant, kolega, a zwłaszcza rodzice.

Zabrakło kogoś, kto całe to wydarzenie ukazałby mu we właściwym świetle. Być może, ktoś to wydarzenie zlekceważył lub też - przeciwnie - zbyt wyolbrzymił. Rodzice zbyt się wstydziли tego, co zrobił ich syn, by ukazać mu całe to zajście, jako doświadczenie, które może pomóc mu w jego przyszłych życiowych decyzjach. I chłopiec nie był w stanie sam odczepić etykiety, którą to zdarzenie mu przyczepiło, nie potrafił sam się wyzwolić.

To wydarzenie nie jest z pewnością typowe dla ukazania, jak młodzi wchodzą na drogę konfliktu z prawem. Obrazuje ono jednak zależności, jakie zachodzą między wychowaniem w rodzinie a oddziaływaniem środowiska w kształtowaniu się osobowości młodego człowieka.

Rodzina pełni zawsze pierwszą i najważniejszą rolę w wychowaniu. Rodzice funkcji wychowawczych nie mogą zrzucić ani na szkołę, ani na Kościół. Często zdarza się, że rodzice mówią o złym wpływie rówieśników na ich dzieci. Nie dostrzegają własnych błędów czy braków. Obwiniają tych, którzy wypełniają "funkcje wychowawcze" nie zawsze zgodnie z ich pragnieniami, a których oni zaniedbują.

Młody człowiek otwarty jest na wszystko, co do niego dociera, a nie zawsze potrafi to właściwie ocenić. Jeżeli rodzice nie nauczą go tego, to wówczas młody człowiek narażony jest na poważne niebezpieczeństwo, z czego rodzice nie zawsze zdają sobie sprawę.

Rodzina powinna przygotować dziecko do wchodzenia w społeczeństwo. Ale także ma wielki obowiązek w pomaganiu młodemu człowiekowi z radzeniem sobie z tym wszystkim, co młodego człowieka spotyka, nawet jeżeli jest to wynik popełnianego przez niego błędu. Młody człowiek w rodzinie zawsze powinien znaleźć wsparcie, które będzie dodawało mu odwagi do podejmowania nowych wyzwań życiowych. Rodzice powinni młodym towarzyszyć w trudnościach wchodzenia w samodzielność. Może to być: pociecha, dodawanie odwagi, podtrzymywanie na duchu, zachęcanie do wysiłku czy też niesienie wsparcia przy pierwszych, często bardzo bolesnych doświadczeniach i upadkach.

Takie towarzyszenie młodym buduje się od najmłodszych lat. Im lepszy kontakt mają rodzice z dziećmi, tym większe szanse na normalne wchodzenie w dorosłe życie. Nie uchroni się młodego człowieka od błędów, bo na błędach człowiek najlepiej się uczy. Jednak można pomóc młodzieży w przechodzeniu poprzez wszystko, co ma doprowadzić ich do odpowiedzialnego podejmowania obowiązków, jakie wyznacza życie w społeczeństwie.

Wychowanie to trudna praca, może i najtrudniejsza, jaka spotyka wszystkich rodziców. I dlatego niektórzy rodzice nie zawsze wywiązują się z tego obowiązku należycie, a często nie podejmują go wcale. To właśnie w takich rodzinach dzieci narażone są najbardziej na złe wpływy społeczne, na nieumiejętne dokonywanie wyborów i życiowe błędy. Ich odpornościowy układ moralny jest nieukształtowany, a wszelkie choroby społeczne atakują ich i biorą w posiadanie.

Młodzież nie jest zła, nosi w sobie niezaspokojone pragnienie dobra i piękna. Szuka go często po omacku, a nie zawsze udaje się jej znaleźć kogoś, kto pomoże je dostrzec i kogoś, kto pokazałby, jak do niego dotrzeć. Młodzież szuka szczęścia, jak my wszyscy, i jeżeli nie ma właściwych drogowskazów podąża za ułudą, która głośno krzyczy i atakuje młodego człowieka z każdej strony.

Często zastanawiam się, ile dobra należy okazać młodemu, gniewnemu człowiekowi, który od dzieciństwa spotykał się ze złem w rodzinie, którego rodzice nie wychowywali albo wychowywali na super egoistę. Myślę, że dobro, którego powinniśmy mu dostarczyć winno zrównoważyć to, co dobrem do tej pory w jego życiu nie było. I dopiero wtedy będzie on miał równe szanse z tym, który miał szczęście mieć wspańiałych, odpowiedzialnych rodziców.

Ten super egoista, którego tyle zła spotkało, i to wcale nie z jego winy, to lewa strona haftu, którą widzimy. Nawet nie potrafimy sobie wyobrazić, jakim pięknym arcydziełem jest prawa strona tego haftu. Ile wysiłku musimy włożyć my wszyscy, aby ukazać, wydobyć to arcydzieło?